

# RODZINA U ŚWIĘTYCH KARMELU

XV DNI DUCHOWOŚCI  
10–11 MAJA 2012

Pod redakcją O. Jerzego Wiesława Gogoli OCD

Kraków 2013

---

Karmelitański Instytut Duchowości  
Wydawnictwo Karmelitów Bosych

SERIA „KARMEL ŻYWY”

---

**16**

KARMELITAŃSKI INSTYTUT DUCHOWOŚCI  
WYDAWNICTWO KARMELITÓW BOSYCH

© Copyright by Karmelitański Instytut Duchowości  
ul. Rakowicka 18a, 31-510 Kraków

Publikacja współfinansowana z dotacji na utrzymanie  
potencjału badawczego Uniwersytetu Papieskiego  
Jana Pawła II w Krakowie przyznanej przez Ministra  
Nauki i Szkolnictwa Wyższego w roku 2012

Imprimi potest  
O. Andrzej Ruszała OCD, prowincjał  
Kraków, dnia 24.04.2013 r.  
Nr 99/2013

Karmelitański Instytut Duchowości  
ul. Rakowicka 18a, 31-510 Kraków

Wydawnictwo Karmelitów Bosych  
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5  
[www.wkb-krakow.pl](http://www.wkb-krakow.pl)  
[www.karmel.pl](http://www.karmel.pl)  
e-mail: [wydawnictwo@wkb.krakow.pl](mailto:wydawnictwo@wkb.krakow.pl)

ISBN 978-83-7604-272-5

**RODZINNOŚĆ W ŻYCIU I PISMACH  
BŁ. ELŻBIETY OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

DOROTA KORNAS-BIELA  
(KUL)

Obraz świętego, na którym wychowywały się pokolenia wier-nych, to świetlista postać z aureolą otaczającą głowę, z twarzą o pięknych, harmonijnych rysach, oczach wzniesionych ku górze lub spuszczonech w dół, z różnymi religijnymi symbolami w ręku. Wyraz twarzy oznaczał brak zainteresowania ziemskimi sprawami i takie oderwanie od nich, że nawet ciało było poderwane do góry. Święty miał wizje, nadprzyrodzone zdolności, czynił już za życia cuda, swoją obecnością wywoływał jakieś nadzwyczajne wydarzenia. Trudno było naśladować takich posągowych, wyobcowanych z codzienności świętych. I oto nadszedł XX wiek – czas odkrywania świętości w codzienności, w maleńkości, w prostocie wyrazu, jak również w kościele domowym, jakim jest rodzina. Świętość zdaje się być na wyciągnięcie ręki, potrzeba bowiem tak „niewiele” – intensywnej miłości do Boga i bezwarunkowego przyjęcia Jego woli. Nadal jednak postacie świętych to albo ci, którzy uświęcili się w życiu kapłańskim lub zakonnym, albo też – w życiu rodzinnym. Mało mamy przykładów świętego życia, w którym udało się zrealizować ideał życia klauzurowego, pozostając w rodzinie oraz życia rodzinnego, pozostając w klauzurze. Takim świetlistym przykładem może być tutaj bł. Elżbieta od Trójcy Świętej.

## 1. RODZINNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA

Chrześcijaństwo jest w istocie swojej religią Rodziny, ukazuje nam bowiem Boga w kategoriach, jakie odnosimy do rodziny – Bóg jako Ojciec, Bóg jako Syn, Bóg jako Duch Miłości. Bóg objawia się człowiekowi jako Wspólnota Trzech miłujących się Osób, z Których każda ma tę samą naturę boską, ale odrębną tożsamość. Uchylając rąbka nieskończonej tajemnicy o Sobie, Bóg objawia się na wzór rodziny – jest Ojciec i Syn, jest obecność, miłość, rodzenie, obdarowywanie, bezgraniczne oddanie i przyjęcie, jedność, komunika („Jeden duch i jedno Serce”), wzajemność, wdzięczność<sup>1</sup>. Bóg, który jest Rodziną, staje się bliski człowiekowi, gdyż to, czym jest rodzina i rodzinność, jest najgłębszym doświadczeniem i pragnieniem każdego człowieka. Takiego rodzinnego Boga człowiek chce poznawać, miłować, oddawać się Mu i przyjmować z wdzięcznością Jego dary.

Relacja Boga do człowieka jest relacją rodzinną – ojcowską i macierzyńską. Bóg Ojciec stworzył człowieka i powołuje każdego z osobna do życia i podtrzymuje je swoją wolą, zabezpiecza nasz los, troszczy się o najmniejsze potrzeby, miłuje każdego z nas tak wielką miłością, iż Syna swojego dał, abyśmy mieli życie w Nim. W swój plan zbawienia człowieka wpisał Matkę, Świętą Rodzinę, podobną do innych rodzin, w której dokonały się naturalne procesy poczęcia, rodzenia, rozwoju i wychowania Boga-Człowieka. Syn Boga począł się i przeszedł cały swój prenatalny rozwój w ciele kobiety, urodził się jak każdy człowiek, a potem żył w rodzinie, będąc posłusznym rodzicom i w rodzinie spędził prawie całe swoje życie. Święta Rodzina była miejscem szczególnego zjednoczenia boskiego i ludzkiego życia, objawieniem się niezwyklej i tajemniczej obecności Boga pośród zwyczajności

<sup>1</sup> Zob. M. ZAWADA, *Rodzina a Trójca Święta. Powrót do Boskiego źródła*, Poznań 2012.

ziemskich doswiadzeń czlowieka. To niezwykle – prawdziwy Syn Boga mieszkal w ludzkiej rodzinie. Byla to szczegolna wspolnota Boga z ludzmi, jednoczesnie wspolnota miedzy ludzmi, ktora byla calkowicie przeniknieta obecnościa Boga. Ten ludzki etap zycia Boga-Czlowieka tak bardzo naznaczony rodzinnościa pokazuje, jak wazne jest zycie rodzinne, jak bardzo rodzina jest pomyslem Boga i jak bardzo ukochał On rodzinę<sup>2</sup>.

Wszystkie relacje miedzy ludzkie powinny odtwarzac tę miłość wzajemną, jaka jest miedzy Osobami Boskimi. I rzeczywiscie, zycie chrzescijan juz od pierwszych wspolnot znaczone bylo miłością na wzór miłości rodzinnej – byla to miłość bezinteresowna, do konca, kazdego bez wyjatków (obejmujaca tez pogan), miłość ofiarna, gošcinna, wyrazajaca się w czynach, wspolodpowiedzialności i solidarności, taka, że budzila zdumienie w dotychczas pogańskim swiecie (slynnne zdanie Tertuliana: „Zobaczcie, jak oni się miłują”). To właśnie dzięki tym cechom rodzinności miłość pierwszych wyznawców miała moc przekonywania co do wiarygodności chrzescijaństwa.

Jednoczesnie w Košciele, jako w Mistycznym Ciele Chrystusa, odnajdujemy się w rzeczywistości rodziny – jestešmy braćmi i siostrami spotykajacymi się przy Stole, otrzymujemy pokarm Ciała i Krwi, następuje rodzenie dzieci Bozych, pojawia się miłość oblubieńcza. Košciół został zbudowany na wzór rodziny, jest rodziną Bożą w swiecie, stanowi rodzinę dzieci Bozych, braci i sióstr majacych jednego Ojca. Wspolnota ta jest oparta na najgłębszych więzach, jakimi są więzy rodzinne, zadzierzgnięte w chwili chrztu św., który wprowadza czlowieka do tej duchowej rodziny i czyni go dzieckiem Boga.

Nie tylko Košciół żyje jako rzeczywistość rodzinna, ale też żyje dzięki rodzinom, które są košciółem domowym. Rodzina stanowi

<sup>2</sup> Zob. D. KORNAS-BIELA, *Poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu. Rodzina szansą III tysiąclecia*, w: *Polska rodzina na progu Trzeciego Tysiąclecia*, red. R. Ryszka, Lublin 2000, s. 47–60.

drogę Kościoła. Rodzina została stworzona wraz z stworzeniem mężczyzny i kobiety jako osób obdarowanych na podobieństwo Boga zdolnością bycia darem, wzajemnego oddawania się i życia jeden dla drugiego. Miłość erotyczna w chrześcijańskim małżeństwie jest obrazem wewnętrznego życia Boga w Trójcy Świętej, wspólnotą wzajemnego oddawania się i przyjmowania. Taka miłość jest też aktem czci Boga.

Jeśli Trójca Święta jest Wspólnotą, będącą wzorem życia rodzinnego, jeżeli Kościół jest rodziną, jeżeli rodzina jest realizacją odwiecznego planu Stwórcy, który stworzył człowieka do życia rodzinnego, jeżeli człowiek jako istota rodzinna jest obrazem Boga – to nie można wyobrazić sobie życia duchowego bez zakotwiczenia w rodzinności. Życie duszy musi być bowiem zanurzone w rzeczywistości całkowitej zależności dziecka od Ojca, w rzeczywistości bycia miłowanym i obdarowywanym, w rzeczywistości wdzięcznej odpowiedzi na dar przez przyjmowanie i oddawanie siebie. Takie wzajemne udzielanie się jest radosne, pełne pokoju i chociaż ukryte, to jednak bardzo owocne, płodne i twórcze, bo taka jest natura miłości.

Przypatrując się życiu bł. Elżbiety od Trójcy Świętej, możemy dostrzec niezwykle cechy rodzinności w jej doświadczeniach wewnętrznych, w jej doktrynie duchowej oraz w jej konkretnym życiu. Według Hansa Uhrsra von Balhasara najbardziej odkrywcze teologicznie przesłania Błogosławionej to: przeznaczenie, nieskończoność, adoracja, chwała i służba<sup>3</sup>. Trzeba by jednak chyba dodać – rodzinność, i to zarówno w przestrzeni jej życia Trójcą Świętą, jak i relacji ze swoimi bliskimi z rodziny pochodzenia i rodziny Karmelu.

<sup>3</sup> A.M. SICARI, *Elżbieta od Trójcy Świętej. Życie teologiczne*, Kraków 2007, s. 47.

## 2. ZNACZENIE RODZINNYCH KORZENI

Korzenie kazdego czlowieka siegaja milosnej myslu samego Boga, ktory juz przed wiekami objal go swoja stworcza i odkupiencza mocą. Czlowiek nie jest stworzeniem anielskim, poczyna sie na ludzki sposob w konkretnej rodzinie i czas historyczny, przestrzen geograficzna oraz nisza spoleczna, w ktorej przychodzi na swiat, w duzym stopniu, oprócz cech genetycznych i wrodzonych przekazanych przez rodzicow, okreslaja jego poczucie tozsamosci, przekonania, postawy zyciowe, sposob realizacji siebie w swiecie.

„Cale zycie tkwi w korzeniach” – to zdanie wypowiedziane przez czlowieka wykluczonego ze spolecznosci a przygarnietego w rodzinnej wspolnocie Arki, oddaje prawde, ze wlasne pochodzenie spoleczne (rodzina generacyjna) oraz spotkania na drodze zyciowej ludzie w duzym stopniu przyczyniaja sie do tego, kim jesteemy i jakie cele stawiamy sobie w zyciu. Trudno zrozumiec zycie czlowieka bez znajomosci jego „korzeni” i one sa przedmiotem glębokiej analizy w kazdej opracowywanej biografii<sup>4</sup>.

Korzenie rodzinne decyduja bowiem o tym, jakiej jesteemy „krew”, z jakiego pochodzimy rodu, jakie nosimy nazwisko, ktorego nie nalezy splamic, na jakich opowieściach z zycia przodkow budujemy nasza tozsamosc, jakie dziedzictwo duchowe zostalo nam przekazane, jakie normy i wartosci sa dla nas wazne, jakie wzorce postepowania osob bliskich sa nam bezwiednie przekazywane, jakie tradycje i zwyczaje sa bliskie naszemu sercu, co cenimy, za czym tesknimy, co oceniamy jako wartosciowe „za co warto zycie dac”. Zarowno pozytywne, jak i negatywne doswiadczenia dzieciinstwa sa tworzywem, z ktorego wyłania sie

<sup>4</sup> Zob. D. KORNAS-BIELA, *Przekraczanie barier edukacyjnych w ujeciu pedagogiki niepełnosprawności Jeana Vaniera: inspiracje biograficzne*, w: *Nierównosc szans edukacyjnych – przyczyny, skutki, koncepcje zmian*, red. W. Żłobicki, B. Maj, Kraków 2012, s. 379–401.

osobowość człowieka, w tym również jego sfera religijna. Każde z doświadczeń może być źródłem naszej siły lub słabości duchowej, zdolności do heroicznego lub lenistwa czy tchórzostwa, może nas budować lub niszczyć. Na doświadczenia te składają się zarówno wpływy osobowe, zwłaszcza bliskich oraz znaczące wydarzenia życiowe. Dzięki nim człowiek kształtuje swoje osobowe „ja”, jego życie nabiera określonego sensu i kierunku.

W biografii ludzkiej nie ma wydarzeń bez znaczenia. Nawet to, czego sobie nie uświadamiamy, nie pamiętamy, może mieć wpływ na nasze życie. Człowiek nie jest jednak tylko bezwolnym odbiorcą zewnętrznych wpływów, gdyż w miarę rozwoju coraz bardziej dochodzi do głosu czynnik aktywności własnej, dzięki któremu całe bogactwo dzieciństwa oraz trudne doświadczenia może wykorzystać dla swego rozwoju i dobra innych osób. Poprzez własne decyzje i pracę nad sobą kieruje swoim rozwojem i podnosi swoje kompetencje w zakresie samowychowania. Każde z negatywnych, trudnych, raniących doświadczeń życiowych może uczynić źródłem swojej siły, radości wewnętrznej i ukierunkowania pasji życiowych na wartościowe cele. I takie prawidłowości można również dostrzec w biografii bł. Elżbiety od Trójcy Świętej. Bardzo silne znaczenie rodziny w jej drodze życiowej, w tym duchowej, nie zdominowało otwarcia na działanie łaski, determinacji w własnej pracy nad sobą i dochowaniu wierności odczytanemu powołaniu.

Historia życia bł. Elżbiety od Trójcy Świętej została już przedstawiona w wielu opracowaniach opublikowanych w języku polskim, zdaje się więc z jednej strony niepotrzebnym przypomnienie szczegółowych danych biograficznych. Z drugiej strony biografia świętych jest niewyczerpanym źródłem odkryć dla coraz to nowych pokoleń, a traktowana jako „list od Pana Boga” może być wciąż na nowo odczytywana i kontemplowana<sup>5</sup>. Pochy-

<sup>5</sup> Zob. E. RYNIWICZ, *Słowo zakończenia*, w: J.I. ADAMSKA, E. RYNIWICZ, *Tajemnica podwójnej otchłani. Rzecz o błogosławionej Elżbiecie od Trójcy Świętej*, Poznań 2006, s. 233.

lenie się nad życiem, pismami i doktryną duchową naszej Błogosławionej wydaje się być bardzo pożyteczne dla czasów, które nadchodzą, którym grozi w imię źle rozumianego pluralizmu, ekumenizmu i tolerancji rozmycie prawdy o Bogu Trójjedynym na rzecz propozycji jednej wielkiej religii monoteistycznej (wierzymy w „tego samego” Boga, tylko trochę inaczej)<sup>6</sup>. Błogosławiona Elżbieta przypomina nam o Bogu jako Bycie Rodzinnym, który jest Trójcą Osób na wzór rodziny, który stworzył człowieka do życia rodzinnego, przyszedł na świat przez rodzinę, żyje w Kościele, który jest rodziną Jego dzieci i rodzinność uczynił przestrzenią uświęcenia.

### 3. KORZENIE RODZINNE BŁ. ELŻBIETY OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Życie bł. Elżbiety od Trójcy Świętej obejmuje krótki okres 26 lat między 18 lipca 1880 roku a 9 listopada 1906 roku. Rodzi się i umiera w surowych warunkach życia, bowiem wojskowe koszary w wiosce Avor koło Bourges (Campo d’Avor), gdzie się urodziła, jak i klasztor karmelitański w Dijon nie były miejscami wygodniczego stylu życia. Pomiędzy tymi dwoma przestrzeniami rozciąga się dzieciństwo i młodość Elżbiety, w których nie ma miejsca na luksus, komfort, zbytki, leniuchowanie, kaprysy.

Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Świętej urodziła się w rodzinie wojskowej. Zarówno jej ojciec, jak i dziadek – ojciec ze strony matki byli wojskowymi. Oboje rodzice, gdy się pobierali, byli już w „dojrzałym” wieku, przy czym ojciec był znacznie starszy od matki (miał 48 lat, a ona 34 lata). Między małżonkami istniała silna więź uczuciowa, chociaż nie było zewnętrznej wylewności. O bliskości ich serc można wnosić z treści ocalałej korespondencji

<sup>6</sup> A.M. SICARI, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 6–7.

między nimi. Elżbieta pojawiła się na świecie w wyniku naturalnej kolejności zdarzeń – po poznaniu się, zaręczynach i ślubie rodziców, w 9 miesięcy później rodzi się ona jako ich pierworodne dziecko. Była oczekiwanym dzieckiem miłości rodziców, którzy ze względu na swój wiek bardzo pragnęli dziecka. Jej życie było jednak w czasie bardzo długiego i ciężkiego porodu poważnie zagrożone. Obecni przez cały czas porodu dwaj lekarze przygotowali rodziców na najgorsze. A jednak, w czasie, gdy na koniec mszy św. odprawionej w kaplicy obozowej w intencji szczęśliwego rozwiązania odmawiano prolog do Ewangelii św. Jana, w pobliskim baraku wojskowym rodzi się bardzo silna i zdrowa, duża i piękna dziewczynka. Wszyscy mieli przekonanie, że urodziła się żywa dzięki Eucharystii<sup>7</sup>.

Mała Bietka, jak ją nazywano, przyszła na świat w rodzinie o szerokich koligacjach rodzinnych, miała wiele cioć i wujków, kuzynów i kuzynek z południa Francji (Lotaryngia) po stronie matki i z północy Francji (Flandria) po stronie ojca. Więzy rodzinne były podtrzymywane przez stosunkowo częste okazjne odwiedziny, wspólne spędzanie wakacji, korespondencję, przesyłanie prezentów oraz troskę o rodziców na starość. Ta duża i szczęśliwa rodzina stwarzała niewątpliwie klimat poczucia bezpieczeństwa, spokoju, harmonii, radości i otwarcia na innych. Rodzina z obu stron była katolicką, ale bez specjalnego wyróżniania się w gorliwości. Natomiast oboje rodzice Elżbiety – matka Maria z domu Rolland oraz ojciec Józef Catez byli zaangażowanymi chrześcijanami.

---

<sup>7</sup> C. DE MEESTER, *Elżbieta od Trójcy Świętej. Biografia*, Poznań 2008, s. 17–19, 34; C. DE MEESTER, *Szkic biograficzny*, w: BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom. I. Listy młodzieńcze*, przekł. J.E. Bielecki, Kraków 2006, s. 121–122; A.M. SICARI, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 26.

#### 4. „POSAG” CECH WRODZONYCH

Przyszła Błogosławiona urodziła się jako dziecko o bardzo żywym temperamencie, charakteryzujące się dużą siłą i zmiennością procesów nerwowych, natomiast ich małą równowagą i stabilnością. Opisywano ją jako bardzo ruchliwą, impulsywną, żywiołową, kipiącą energią, psotliwą i kapryśną. Dała się poznać jako bardzo pewna siebie, samowolna, trzymająca się własnego zdania, nieugięta, uparta, o żelaznej woli, która musi za wszelką cenę osiągnąć to, czego chce, gotowa spełniać swoją wolę i nic poza nią. Dlatego też, na wszystko, co sprzeciwiało się jej woli, nie było po jej myśli reagowała napadami prawdziwego gniewu i złości („wyła”, kopała, rzucała się na ziemię, krzyczała „ratunku, mordują mnie!”). Potrafiła zamykać się w jakichś pomieszczeniach i wyjąc, kopać w drzwi. Gwałtowne i wybuchowe reakcje zmuszały dorosłych do prób ich poskromienia – ojciec próbował perswazji, zaś matka stosowała kary cielesne, w tym siarczyste policzki. Czasem było tak trudno wytrzymać z tym „diabłątkiem”, że pakowano jej rzeczy, grożąc odesłaniem do pobliskiemu Domu Dobrego Pasterza (odpowiednik poprawczaka). Jej ogniste i daleko widzące oczy przyciągały spojrzenie innych. Otoczenie nie miało wątpliwości, że z takim temperamentem i uporem „zostanie albo diabłem, albo aniołem”. Już od wczesnego dzieciństwa wykazywała się wysoką inteligencją, elokwencją (bardzo wcześnie nauczyła się mówić), zainteresowaniem innymi ludźmi. Jednak Elżbieta miała jednocześnie bardzo gorące i wielkie serce, wrażliwe (a nawet nadwrażliwe) i uczuciowe. Z pełnym oddaniem i żarliwością wykonywała wszystko, co zostało jej powierzone, a przez nią zaakceptowane. Wyraźnie kierowała się bezwiednie zasadą „wszystko albo nic”. Poza napadami złości była dobra, czuła i miła dla innych. A przy tym była bardzo piękną dziewczynką, o wielkim uroku osobistym. Przyciągała swoją harmonijną

urodą, sylwetką, głębokim, przenikliwym spojrzeniem dużych, błyszczących, czarnych oczu i zadbanym ubiorem<sup>8</sup>.

Wiele cech mała Bietka odziedziczyła po ojcu, kapitanie Józefie Catezie, kawalerze Legii Honorowej. Choć był on synem biednych i niepiśmiennych rodziców, dzięki swojemu uporowi, konsekwencji, wysiłkowi, wytrwałości i niespożytej energii zdołał osiągnąć wykształcenie oraz awans zawodowy w wojsku, a tym samym awans społeczny. Ojciec Elżbiety był mężczyzną bardzo dobrze zbudowanym fizycznie (w młodości był robotnikiem dniówkowym – parobkiem), czynnym, energicznym, bardzo śmiałym (walczył w Algierii jako francuskiej kolonii, potem przeciw Niemcom), o dużej inteligencji wrodzonej, z dobrym osądem i o wielkich i wzniosłych uczuciach. Był oceniany jako pracowity i obowiązkowy, zrównoważony, pokorny, w relacjach z innymi – wesoły i towarzyski, lojalny, dobrze wychowany, szanowany. W wojsku rozpoznano w nim wartościowego oficera, doskonałego kapitana kompanii, bardzo przydatnego w powierzonych mu pracach. Żona w listach pisała do niego „mój dobry Józefie”. Był rzeczywiście dobrym człowiekiem, religijnym, a z przemówień pogrzebowych można wnosić, że był „doskonałym chrześcijaninem”, zyskującym szacunek przełożonych, przyjaźń towarzyszy i przywiązanie podwładnych. Rodzina była jego radością, jego szczęściem, gorąco i czule kochał swoją żonę i córeczki, usilnie starał się uczynić je szczęśliwymi<sup>9</sup>. Był dla nich łagodny i serdeczny. Cechował go umiar i spokój oraz mocna, silna wola<sup>10</sup>. Wszystkie wspomniane cechy jego usposobienia odnajdujemy w charakterze Elżbiety, zwłaszcza od czasu, gdy zaczęła pracować nad sobą.

<sup>8</sup> J.I. ADAMSKA, *Biografia Błogosławionej Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej, w: Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej. Biografia – Duchowość*, Kraków 1987, s. 9–12; C. DE MEESTER, *Szkic biograficzny...*, s. 123–127; A.M. SICARI, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 27–29; C. DE MEESTER, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 19–25, 59–61.

<sup>9</sup> C. DE MEESTER, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 40–49, 51, 53–57.

<sup>10</sup> J.I. ADAMSKA, *Biografia Błogosławionej Elżbiety...*, s. 8.

Pewne predyspozycje osobowościowe Elżbieta odziedziczyła również po matce, chociaż porównując te osoby, widzimy dużo większe różnice między nimi niż między Elżbietą i jej ojcem, pomimo tego, że zmarł wcześniej, gdy miała 7 lat. Matka Elżbiety była kobietą wykształconą (jak na owe czasy) i bardzo religijną, chociaż jej surową pobożność cechowały ciągle wyrzuty sumienia, niepokoje, smutki, zniechęcenia, dlatego określono ją jako „jansenistyczną”. Miała naturę lękową i niespokojną, przejawiała nerwowość i drażliwość, tendencję do przejmowania się drobiazgami. Jako matka była bardzo oddana wychowaniu swoich dwóch córek i ciągle dostępna dla nich. O jej poświęceniu świadczy m.in. fakt, iż prawie dwa lata karmiła Elżbietę piersią. Dla trudnej wychowawczo córeczki była zarówno surowa, jak i czuła, zależnie od jej zachowania. To jej poświęceniu zawdzięczają obie dziewczynki fakt, iż nigdy nie pobierały podstawowej edukacji w systemie nauczania zbiorowego, lecz w domu poprzez zaangażowane guwernantki, jak też miały możliwość nauki w konserwatorium muzycznym, wymagającej żmudnych ćwiczeń gry na fortepianie w domu, oraz licznych wyjazdów i pielgrzymek po całej Francji, dzięki czemu mogły zdobyć wiedzę o świecie. Jako córka wojskowego Maria była wychowana twardo, więc przywykła do trudów i prostych warunków życia, nauczyła się zaradności (sama szyła ubrania, tego nauczyła córki). Pomimo skromnej renty po zmarłym mężu, prowadziła dom tak, by dziewczynki nie zaznały biedy. Przeciwnie, zarówno ona, jak i jej córki były zawsze stylowo i wytwornie ubrane oraz modnie uczesane. Jej macierzyńskie oddanie, czujna troska o nie miały jednak znamiona dominacji i apodyktyczności. Była bowiem rzeczowa i stanowcza, wymagająca i krytyczna, a w zachowaniu nieraz surowa. Kontrolowała każdy krok swoich córek, decydowała o wszystkim w ich życiu. Tak silna koncentracja swojego życia na nich powodowała utrzymywanie ich

w zależności od siebie. Jej czuła opieka była jednocześnie zaborcza i autorytarna<sup>11</sup>.

To, co łączyło Elżbietę z matką pod względem charakterologicznym, to niewątpliwie duża ruchliwość stanów emocjonalnych, tendencja do zmienności w tym zakresie, impulsywność, gwałtowność reakcji i nieprzewidywalność zachowania. Ale Elżbieta zdołała to dzięki swojej pracy nad sobą przełamać i w kilka lat później po swojej pierwszej spowiedzi św. już nikt nie mógł poznać jej dawnego trudnego charakteru. Pozostała jednak jak matka spontaniczna, ekspresyjna emocjonalnie, bardzo towarzyska, wierna w przyjaźni, pielęgnująca więzi rodzinne i przyjacielskie. Po obu rodzicach odziedziczyła zapewne stanowczość, inteligencję, elokwencję i ogromne przywiązanie do bliskich. Dzięki temu rodzina Catezów była bardzo lubianą, a Elżbieta nawet zza krat Karmelu pomimo wyniszczenia ciała i braku sił do ostatnich chwil życia podtrzymywała więzi z przyjaciółmi i rodziną poprzez korespondencję.

## 5. PIERWSZE ZNACZĄCE WYDARZENIA ŻYCIOWE

Dla bł. Elżbiety od Trójcy Świętej wszystkie wydarzenia związane z początkiem jej życia, narodzinami, wyborem imienia, chrztem św. kryły w sobie tajemnicę, którą starała się zgłębić<sup>12</sup>. O rodzinności bł. Elżbiety świadczy m.in. właśnie jej postawa odkrywania głębszego znaczenia w tym wszystkim, co było częścią jej życia osobistego, tak bardzo zakotwiczonego w życiu rodzinnym. Wybór imienia dokonał się jeszcze przed narodzeniem, gdyż

<sup>11</sup> J.I. ADAMSKA, *Biografia Błogosławionej Elżbiety...*, s. 8–10; C. DE MEESTER, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 25–40.

<sup>12</sup> A.M. SICARI, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 26–27.

matka wiedziona intuicja oczekiwala urodzenia c6reczki, kt6rej chciała nadać imię Elzbieta lub Małgorzata, a więc imię świętej kobiety, matki i kr6lowej<sup>13</sup>. Sama Elzbieta dość wczesnie poznala znaczenie tego imienia. Bylo to w dniu pierwszej komunii św., gdy po południu odwiedzila pobliski Karmel i siostra Maria od Jezusa w rozmowie z nią, a w kilka dni później na obrazku, wyjaśniala znaczenie jej imienia jako „dom Boga”. Mała Elzbieta przeżyła właśnie tę tajemnicę owego pamietnego dnia, gdy przyjęła Jezusa do swojego serca. Fascynacja zamieszkaniem w niej Boga Miłości pozostala na całe życie<sup>14</sup>. Elzbieta bardzo cieszyła się swoim imieniem, była przywiązana się do niego, kochala je, bo wyrazalo jej powołanie<sup>15</sup>. Dom, zamieszkanie – słowa, które tak bardzo przywołują w sercu każdego człowieka to, co najbardziej związane z rodzinnością, nie były dla Elzbiety metaforą, ale rzeczywistością, bytowaniem „w”, realiami jej codzienności – dom duszy zamieszkuje Bóg i przekształca mnie w Siebie tak, iż mogę ja zamieszkać w Nim.

Dla bl. Elzbiety wszystko, co otrzymala w zyciu rodzinnym, bylo znakiem objawiajacego się w tym Boga. Fakt, że urodzila się w poranek niedzielnny, a więc w dniu poświęconym w Kościele Trójcy Świętej był bardzo wymowny w kontekście imienia, jakie przybrała w Karmelu. Imię „od Trójcy Świętej” było bardzo drogie jej sercu ze względu na jego głębię duchową, uważala je za piękne i wyznaczające jej dodatkowe (do Elzbiety – „domu Boga”) wzniosłe powołanie<sup>16</sup>. Często w swych listach prosila o modlitwę, by mogła zrealizować w zyciu tajemnicę, jak kryją się za tym imieniem, np. by Trójca Święta mogła odbijać się w niej niczym w kryształach i kontemplować swe piękno w jej duszy<sup>17</sup>. Określala

<sup>13</sup> C. DE MEESTER, *Elzbieta od Trójcy Świętej...*, s. 19.

<sup>14</sup> Tamże, s. 86–87.

<sup>15</sup> BE. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II. Listy z Karmelu*, przekł. J.E. Bielecki, Kraków 2006, s. 216, List 186.

<sup>16</sup> BE. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom I...*, s. 250, List 62.

<sup>17</sup> BE. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 99, List 132.

siebie jako Elżbietę znikającą i gubiącą się w Trzech, pozwalającą się Im ogarnąć<sup>18</sup>; używała określeń, że w Nich się gubi, zanurza, zatapia, zagrzebuje, chce być Jej zdobyczą, czuje się przez Nią dotknięta. Lubiła pochylać się nad tajemnicą zamieszkania w niej Boga, a więc wszystkich Osób Boskich. Cała sobą czuła, że uczyniły w niej mieszkanie<sup>19</sup>, odpoczywają w niej<sup>20</sup>, przeprowadzają w niej naradę miłości. Mistyczne objawienie Trójcy Świętej doprowadziło do takiej z Nią zażyłości, że wszystkie prośby o modlitwę przedstawiała „wszechmocnej Radzie”<sup>21</sup>. Jednocześnie Elżbieta żyła rzeczywistością mieszkania w Trójcy Świętej, trwania w Jej łonie i zachęcała innych, by życie upływało w Trójcy Świętej, która jest naszym mieszkaniem na ziemi<sup>22</sup> i w której możemy być z bliskimi jedno, jedną duszą<sup>23</sup>. Czuła się szczęśliwa, że wieczność będzie spędzać na łonie Trójcy Świętej, która już tu na ziemi była jej mieszkaniem<sup>24</sup>.

Dzięki życiu życiem Trójcy Świętej Elżbieta nie była sama. Była zamieszкана i zamieszkiwała – miała Dom i Rodzinę w niebie, dbała o jej honor i cześć dla Niej, starając się w niebie swojej duszy być sławą Jej chwały – chwały Trójcy Świętej<sup>25</sup> i takie swoje zadanie widziała na wieczność<sup>26</sup>. Doświadczała wezwania, że Mistrz chce u niej zatrzymać się jak u Zacheusza, chce zamieszkać z Ojcem i Duchem miłości, by ją przekształcić w Siebie i by mogła zamieszkać w Nich<sup>27</sup>. Być domownikiem Boga, mieszkań-

<sup>18</sup> Tamże, s. 186, List 173.

<sup>19</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom III...*, s. 431.

<sup>20</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 186, List 173.

<sup>21</sup> J.I. ADAMSKA, *Biografia Błogosławionej Elżbiety...*, s. 158–159.

<sup>22</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 166–167, 216, List 165, 186.

<sup>23</sup> Tamże, s. 432, List 280.

<sup>24</sup> Tamże, s. 410, List 271.

<sup>25</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom III...*, s. 372, 374 i inne.

<sup>26</sup> Tamże, s. 405, 447, 458.

<sup>27</sup> Tamże, s. 445.

cem Domu Bozego – czy moze byc cos piekniejszego na ziemi? Dzieki Trojcy Swietej – swojej nadprzyrodzonej Rodzinie, Elzbieta miala mieszkanie, ojcowski dom, nie byla niewolnikiem, ale dzieckiem i wiedziala, ze w domu dziecko jest zawsze u siebie, dlatego w nim powinna osiedlic sie na stale i zyc w zjednoczeniu miłości<sup>28</sup>. Trojca Swieta byla tez dla niej miejscem spotkan z innymi – w Niej odnajdywala innych, a wiazy z innymi byly dla niej odbiciem, podobienstwem wzozow trynitarnych – wzozow miłości Osob Boskich.

Znacacy byl dla Elzbiety dzien chrztu sw. (22 lipca 1880 roku), w ktorym Kosciol wspomina sw. Marię Magdalenę – wielką miłosniczkę, wielką oświeconą, która wiele umiłowala<sup>29</sup>, „piękny wzor duszy kontemplacyjnej”<sup>30</sup>, której modlitwie Bóg sie nie opiera<sup>31</sup>, gdyż moc „duszy oddanej miłości jest bardzo wielka”<sup>32</sup>. Elzbieta utozsamiala Marię Magdalenę z Marią z Betanii – siostrą Marty. Poszukiwala wiec w niej wzoru rodzinności, gdyż Maria wraz z siostrą Martą prowadziła gościnny dla Jezusa dom w Betanii. Sama chciala byc taką Betanią, „kontemplatyczką jak ona, drugą Magdaleną, której nic nie moze oderwac od Jedyne go koniecznego”<sup>33</sup>, jak ona „zawsze pozostawac przed Mistrzem, kontemplujac Go wzrokiem pełnym miłości”<sup>34</sup>, „zawsze pogrązona w adoracji, pogrzebana jak Magdalena w swojej kontemplacji, trzymajac sie tego zrodla jak osoba spragniona”<sup>35</sup>, oddawac sie słodkiemu odpoczynkowi kontemplacji duszą adorującą w swoim centrum Tego, którego Magdalena potrafiła rozpoznać pod

<sup>28</sup> Tamże, s. 340–341.

<sup>29</sup> BŁ. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 82–83, 325, List 122, 236.

<sup>30</sup> Tamże, s. 154, List 159.

<sup>31</sup> Tamże, s. 189, List 174.

<sup>32</sup> Tamże, s. 307, List 227.

<sup>33</sup> Tamże, s. 167, List 165.

<sup>34</sup> Tamże, s. 65, List 109.

<sup>35</sup> Tamże, s. 154, List 159.

osłoną człowieczeństwa<sup>36</sup>. Usilnie pragnęła być Jego adoratorką, jak Magdalena, „która stale milczała, aby słuchać słowa Mistrza”<sup>37</sup>, „trwać w milczeniu i uwielbieniu przed Mistrzem”<sup>38</sup>, wpatrywać się w Niego oczami wiary tak, jakby widziało się Go naprawdę, jak ongiś Magdalena<sup>39</sup>, jak ona trwać „zawsze pod wejrzeniem Niezmiennej Piękności”<sup>40</sup>, u Jego stóp jak ona zamieniać się w błaganie<sup>41</sup>, jej słowami „Panie, choruje ta, którą Ty kochasz” modlić się za chorych<sup>42</sup>. Zalecała innym, by patrzyli na Magdalenę i dali się jak ona pochwycić przez Jezusa<sup>43</sup>, odgrywać wraz z nią rolę Magdaleny, adorując Go w Eucharystii<sup>44</sup> i miłując, jak miłowała Magdalena<sup>45</sup> – wzór duszy rozmiłowanej w Chrystusie. Elżbieta zachęcała: „Miłujmy tak jak ona”<sup>46</sup>. Liczyła też, że jej czas oczyszczenia w czyścicu nie będzie długi ze względu na głęboką miłość do Jezusa i powoływała się przy tym na Jego słowa wypowiedziane do Magdaleny: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała”<sup>47</sup>. Rocznicę swego chrztu św. zawsze obchodziła uroczyście, traktując ją jako święto swojej duszy<sup>48</sup>.

---

<sup>36</sup> Tamże, s. 327, List 237.

<sup>37</sup> Tamże, s. 134, List 151.

<sup>38</sup> Tamże, s. 89, List 125.

<sup>39</sup> Tamże, s. 162, List 163.

<sup>40</sup> Tamże, s. 84, List 122.

<sup>41</sup> Tamże, s. 129, List 148.

<sup>42</sup> Tamże, s. 376, 387, List 259, 265.

<sup>43</sup> Tamże, s. 93, List 129.

<sup>44</sup> Tamże, s. 110, List 138.

<sup>45</sup> Tamże, s. 126, List 146.

<sup>46</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom I...*, s. 274, List 75.

<sup>47</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 305, List 226.

<sup>48</sup> Tamże, s. 325, List 236.

## 6. RODZINNY KONTEKST DZIECIINSTWA I MŁODOŚCI

Elzbieta była wychowywana w tradycji rodziny wojskowej, przywykłej do prostoty życia, trudów, rezygnacji z wygod, poświęcania się i umartwień oraz częstych zmian zamieszkania. W swoim dzieciństwie doświadczyła pięciu przeprowadzek, co niewątpliwie nasuwało myśl, iż nie mamy stałego miejsca na ziemi. Do tego przeżycie w krótkiej odległości czasowej śmierci dwóch bardzo bliskich jej osób – dziadka – ojca mamy, a jej chrzestnego, który z nimi mieszkał oraz własnego ukochanego ojca, który zmarł niemal na jej rękach, gdy miała 7 lat<sup>49</sup>. Wczesnie zrozumiała, co to znaczy przygodność i kruchość ludzkiego życia, co jest niezmiennie i wieczne, a więc czemu warto ofiarować życie.

Mała Elzbieta od urodzenia była pod troskliwą opieką wychowawczą mamy, która dbała o religijne wychowanie córeczki. Na miesiąc przed ukończeniem pierwszego roku życia została przyjęta do bractwa Świętego Dzieciństwa, a matka często zabierała ją do kościoła na nabożeństwa, uczyła całować krzyż i modlić się<sup>50</sup>. Później mama uczyła ją różnych modlitw, m.in. do św. Teresy z Awili, a ona uczyła modlitwy swoje lalki. Już w wieku 6 lat zwracała uwagę innych swoją żarliwością i skupieniem na modlitwie w kościele. Od 7 roku życia chodziła regularnie na mszę św. niedzielną oraz lekcje katechizmu i zaczęła spowiadać się cztery razy do roku. Mama przygotowywała ją do pierwszej spowiedzi św. przez nakłanianie do zmiany zachowania i Elzbieta podjęła trud poskromienia swych wybuchów złości i zmiany zachowania, by nie sprawiać bólu bliskim i nie zasmucać „dobrego Boga”. Wiele ją to kosztowało. Już pierwsza spowiedź św. była dla niej nie tylko głębokim wzruszeniem, ale też startem w galop ku

<sup>49</sup> C. DE MEESTER, *Elzbieta od Trójcy Świętej...*, s. 53–55.

<sup>50</sup> Tamże, s. 22.

pełnemu zjednoczeniu z Bogiem, którego obecność czuła w sobie. Od tego czasu już tylko jego chciała kochać i dla niego żyć. W tym czasie zwierzyła się zaprzyjaźnionemu z rodziną ks. kan. Anglesowi o swoim pragnieniu zastania zakonnica<sup>51</sup>. Mając 9 lat, przeczytała *Dzieje duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus* i przepisała sobie fragment o komunii św. Szczególnym doświadczeniem była dla Elżbiety pierwsza komunie św. w wieku 11 lat (19 kwietnia 1891 roku), którą spędziła w łzach radości, a po uroczystości stwierdziła: „daliśmy sobie wzajemnie wszystko”, „Nie jestem głodna. Jezus mnie nasycił”<sup>52</sup>.

Odtąd miejscem spotkania Elżbiety z Jezusem była każda chwila. Było nią również granie na fortepianie, gdyż od 8 roku życia była uczennicą konserwatorium w Dijon i tam w czasie koncertów został rozpoznany jej wybitny talent muzyczny. I chociaż postępy, a potem nagrody wymagały wielu godzin żmudnych ćwiczeń oraz napięcia związanego z publicznymi występami, dla niej nie stanowiło to problemu, gdyż grała dla Niego, pod Jego okiem. Była to też wielka szkoła pracy nad sobą<sup>53</sup>. W wieku 14 lat przynaglona wewnętrznym głosem w czasie dziękczynienia Elżbieta złożyła Jezusowi ślub dziewictwa<sup>54</sup>. I w tym ciągle pogłębiającym się zjednoczeniu z Jezusem nie przeszkodziły jej liczne podróże, wyjazdy, pielgrzymki, w jakie matka zabierała córki, ani ciągłe odwiedziny, spotkania towarzyskie, wieczorki taneczne, poranki muzyczne, w których musiała uczestniczyć jako dobrze wychowana córka a jednocześnie bardzo związana z bliskimi – przyjaciółka. Czytała książki religijne, brała udział w rekolekcjach, brała udział w życiu kulturalnym miasta, a w ciągu roku podtrzymywała więź z rodziną i przyjaciółkami poprzez intensywną korespondencję.

---

<sup>51</sup> Tamże, s. 62–68.

<sup>52</sup> Tamże, s. 74–85.

<sup>53</sup> Tamże, s. 68–72, 99–100, 104–106, 11–114.

<sup>54</sup> Tamże, s. 114–121.

Od czasu pierwszej komunii sw. dziki usilnej pracy nad soba nastepowala stopniowa zmiana cech charakteru Elzbiety zwlaszcza w zakresie opanowania reakcji emocjonalnych i nadwrazliwosci. Ci, ktorzy nie znali jej wczesniej, nie mogli uwierzyc, ze mogla zachowywac sie w az tak odmienny sposob. Byla usmiechnieta i wesoła dziewczynka, a potem panna, z duzym poczuciem humoru (np. opiekujac sie dziecmi rodzicow pracujacych w fabryce tytoniu, nazwala ich dziecmi „Matki Bozej od Tytoniu”), bardzo towarzyska, lubiana, kochana i podziwiana. W zachowaniu przejawiala naturalnosc, prostote, skromnosc i pokore. Dla innych byla bardzo uczynna, serdeczna i czula. Wszystkie te cechy mialy sluzyc temu, by Jezus zamieszkujacy Elzbieta mogl sie „dobrze czuc” w domu jej duszy. Elzbieta mawiala – „Jestem domem Boga”, „swiatynia Boga”, „malym cyborium”, „malą celą”, „malą Betania”, „zyjaca hostia”, dlatego wszystko sluzylu jej do tego, by uczcic obecnośc takiego Domownika. Nawet dbalośc o wyglad zewnetrzny, gustownosc stroju i uczesania, elegancja w zachowaniu mialy byc wyrazem czci dla Tego, ktory ja wypeinia. Trzeba bowiem pieknie wygladac, jesli ciagle dotrzymuje sie towarzysstwa takiemu Gościciowi swej duszy<sup>55</sup>. Z natury kokieteryjna<sup>56</sup>, potrafilu czuwać nad sercem i zyc jak „karmelitanka w swiecie”. Ta „ognista lwica”<sup>57</sup> zawladnieta Bogiem dokonala „sekularyzacji kontemplacji”. Jej spojrzenie „widzace Boga”<sup>58</sup>, wirtuozyjne palce grajace dla Boga<sup>59</sup> i urokliwe tance „w Bogu”<sup>60</sup> – wszystko

<sup>55</sup> BL. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom III...*, s. 331–332 (Przypis w: Wprowadzenie do *Niebo w wierze*)

<sup>56</sup> C. DE MEESTER, *Szkic biograficzny...*, s. 129.

<sup>57</sup> BL. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom III...*, s. 188 (Wprowadzenie do *Dziennika*); C. DE MEESTER, *Elzbieta od Trójcy Świętej...*, s. 304.

<sup>58</sup> C. DE MEESTER, *Elzbieta od Trójcy Świętej...*, s. 294–296, 302.

<sup>59</sup> Tamże, s. 296–298.

<sup>60</sup> Tamże, s. 298–301.

w niej promieniowało Nim i świadczyło o tym, że żyła w świecie, nie będąc ze świata<sup>61</sup>.

## 7. ATMOSFERA WYCHOWAWCZA DOMU RODZINNEGO

Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Świętej wychowała się w rodzinie o tradycjach wojskowych. W rodzinie tej pielęgnowano pamięć o historii rodziny, zwyczaje i tradycje<sup>62</sup>. Głęboki związek emocjonalny rodziców z dziadkami był pielęgnowany poprzez listy, odwiedziny, opiekę w nad chorymi rodzicami, wspólne zamieszkanie z owdowiałym dziadkiem, ojcem mamy. Liczna rodzina po obu stronach i silne więzy między nimi dawały poczucie bezpieczeństwa pomimo wczesnej utraty ojca. Podtrzymywano również serdeczne więzi z bliższą i dalszą rodziną oraz z szerokim gronem przyjaciół. Stąd u Elżbiety ogromne poczucie wspólnoty, będące podstawą jej pokoju wewnętrznego, radości, poczucia zakorzenienia i przynależności, najpierw do własnej rodziny generacyjnej, a potem również do Boga – Trójcy Świętej jako Rodziny swego pochodzenia nadprzyrodzonego. Przez serdeczny styl życia rodzinnego Elżbieta została przekonana, iż nie jest sama, jest dla innych ważna i przez nich kochana, może na nich liczyć, ma w nich niezawodne oparcie. Takie doświadczenia z rodziny własnej otwały ją na Boga i pozwoliły przenieść te cechy relacji rodzinnych w jej więź z Bogiem.

Styl życia rodziny Catez był nacechowany skromnością, prostotą, powściągliwością, stałym rytmem czynności i obowiązków, staraniem o utrzymanie porządku, każdy szczegół życia codziennego był uregulowany zwyczajowo. Jednocześnie cenione były

<sup>61</sup> Tamże, s. 303.

<sup>62</sup> Tamże, s. 52.

take cnoty, jak meznosc, dyscyplina wewnetrzna, odwaga, odpornosc na trudy, zycie zgodne z przyjetymi normami moralnymi, przestrzeganie zasad honoru, wiernosc idealom, odpowiedzialnosc za swoje czyny, wielkodusznosc, zdolnosc do poswiecen. Wszystkie te cechy atmosfery wychowawczej domu rodzinnego byly pomocne Elzbiecie w pracy nad soba, w stalosci i wytrwalosci w dazeniu do celu zgodnego z powolaniem, jak tez potem w adaptacji do warunkow zycia w Karmelu. Wychowanie w karnosci i obowiazkowości (wielogodzinne cwiczenia gry na fortepianie) pomogly jej podporzadkowac sie dyscyplinie zakonnej. Koniecznosc poddawania sie przesluchaniom i egzaminom oraz publiczne wystepy uodpornily ja na ocene innych, byly okazja do cwiczenia sie w pokorze i realnym obrazie siebie oraz roztropnoscii wbrew entuzjastycznym opiniom srodowiska, ktore uwielbialo muzyke w jej wykonaniu i nie szczedzilo pochwal i zachwytow dla jej ekspresywnej i porywajacej gry, ktora ona sama traktowala jako modlitwe do dobrego Boga<sup>63</sup>. Zycie rodzinne przenikniete religijnoscia stanowilo dobry klimat dla slyszenia przez Elzbieta glosu Boga w wlasnej duszy.

## 8. RELACJE Z OJCEM

Blogoslawiona Elzbieta od Trojcy Swietej byla bardzo zwiazana ze swoim ojcem, o czym swiadcza listy jej matki do niego lub rodziny, w ktorych opisuje, jak mala Bietka czesto myśli i mowi o nim, liczy dni do jego powrotu. Nie majac jeszcze 6 lat, dopisywala do listow mamy serdeczne slowa do swego „tatuśka”<sup>64</sup>, nazywala go miłym i dobrym, przesykala mu uściski i... zlecenia

<sup>63</sup> Tamże, s. 296–298.

<sup>64</sup> C. DE MEESTER, *Szkic biograficzny...*, s. 124.

zakupu ubranek dla lalek<sup>65</sup>. Pomimo tego, że wcześniej straciła ojca (miała 7 lat, on 55 lat), zachowała o nim żywe wspomnienie przez całe swoje życie. W wierszu napisanym w dziesięć lat później (2 października 1897 roku) przypominała chwilę śmierci ojca w jej „małych, słabych i drżących ramionach” i jego ostatnie tchnienie, ale również ból i konanie swego serca, tęsknotę za nim, pragnienia jego uścisków i pieszczot, którymi ich obsypywał, wielką miłość do niego. W tym krótkim wierszu znajdujemy wspomnienie o chwilach, które spędziły wraz z siostrą na zabawie z nim, gdyż potrafił „być duży i... mały”. Nazwała go „dobrym ojcem”, opiekunem „dziecięcych mych kroków”, człowiekiem, którego odnajduje tam, „gdzie żyją święci, w świetle i pięknie wiekuistej chwały”<sup>66</sup>. W innym miejscu Elżbieta nazwała ojca stróżem swoich „lat dziecięcych, któryś tak wiernie strzegł Twojej drogiej córeczki” i obiecywała solennie, że „lata nie zamażą w mej pamięci wspomnienia ukochanego ojca”<sup>67</sup>. Przed jego portretem lubiła się zatrzymywać, prosiła go, aby podsuwał matce „dobre myśli” w związku z jej niestałością co do decyzji pozwolenia córce na wstąpienie do Karmelu<sup>68</sup>. Nosząc w sercu wspomnienie miłości ojca do niej, traktowała go jako swojego sprzymierzeńca w dążeniu do celu, jakim było zrealizowanie swojego powołania. Przed samym odejściem z domu do Karmelu uklękła przed portretem ojca, prosząc go o błogosławieństwo dla siebie oraz o opiekę nad matką<sup>69</sup>. Już z klasztoru napisała o swoim przekonaniu, że „on tam w górze jest bardzo szczęśliwy, widząc swoją małą w Karmelu. Od czasu, gdy tu jestem, czuję się bardzo blisko niego” i zachęcała swoją siostrę Małgorzatę, by 2 października, w dniu rocznicy

<sup>65</sup> C. DE MEESTER, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 38–39.

<sup>66</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom III...*, s. 44–45, Wiersz 38.

<sup>67</sup> J.I. ADAMSKA, E. RYNIWICZ, *Tajemnica podwójnej otchłani...*, s. 21.

<sup>68</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom I...*, s. 206, List 38.

<sup>69</sup> J.I. ADAMSKA, *Biografia Błogosławionej Elżbiety...*, s. 53.

smierci ojca, w sposob szczegolny laczyly sie ze soba, „aby modlic sie za naszego drogiego tatusia”<sup>70</sup>.

Niewatpliwie, bardzo bliska i czula relacja bl. Elzbiety od Trójcy Świętej ze swoim rodzonym ojcem przyczynila sie do bardzo pozytywnego obrazu Boga, jako serdecznego, opiekuńczego i stale obecnego przy dziecku. Dzieci juz od 2 roku zycia rzutuja bowiem bezwiednie cechy dostrzezone u swoich rodzicow na ich wlasny obraz Boga, a on zaś znacząco wpływa na ich zycie religijne<sup>71</sup>. Poza tym, rodzice są dla niego „pierwszym Bogiem” i atrybuty Bozej wszechwiedzy, wszechmocy, miłości i miłosierdzia są przez dziecko rzutowane na wlasnych rodzicow. Oczywiście, nikt nie miał wątpliwosci, że nie tylko pozytywny obraz ojca był przyczyną jej silnej więzi oblubieńczej z Bogiem, gdyż została „wybrana” i łaska Boga znalazła szczególnie żarliwą odpowiedź w jej sercu („którą Bóg napełniał łaskami od dzieciństwa i która odpowiadała na te dary przez nieustanną wierność”<sup>72</sup>). Niemniej ciepłe kontakty z ojcem i pewność, iż jest się przez niego kochanym i objętym opieką, były istotnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi jej wrodzonej religijności. Na „tak wielką miłość” czuła się przynaglona odpowiedzieć tylko miłością.

<sup>70</sup> BL. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 46–48, List 96.

<sup>71</sup> Najważniejsze procesy biorące udział w kształtowaniu tego obrazu można sprowadzić do: naśladownictwa, identyfikacji, generalizacji i projekcji, np. Z. CHLEWIŃSKI, *Psychologiczne uwarunkowania idei Boga*, w: *Encyklopedia Katolicka*, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski, t. II, Lublin 1976, s. 982; J. KRÓL, *Wpływ posiadanego obrazu ojca na pojęcie Boga u dzieci*, w: *Psychologia religii*, red. Z. Chlewiński, Lublin 1982, s. 181–224; S. KUCZKOWSKI, *Psychologia religii*, Kraków 1992; J. BAGROWICZ, B. MAKOWSKA, *Wpływ rodziców na proces kształtowania się obrazu Boga u dzieci do szóstego roku życia w świetle literatury psychopedagogicznej*, „*Paedagogia Christiana*” 2 (6) 2000; Cz. WALESKA, *Rozwój religijności człowieka*, t. 1, Lublin 2005.

<sup>72</sup> C. DE MEESTER, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 440.

## 9. RELACJE Z MATKĄ

Każdy, kto czyta biografie bł. Elżbiety od Trójcy Świętej, jest zadziwiony jej tak bardzo ścisłą relacją z matką. Była to więź najbardziej znacząca w jej życiu i silnie naznaczona miłością i posłuszeństwem. Przejawiała się w sposób charakterystyczny dla epoki, w jakiej przyszło jej żyć, np. fakt, iż dziewczyna czekała z wstąpieniem do klasztoru do czasu uzyskania zgody przez rodziców, w tym wypadku – matki. Ponadto, tak silne relacje wynikały również z stanowczej, dominującej i zaborczej wobec córki postawy matki, która próbowała regulować każdy sektor życia swego dorastającego i prawie dorosłego już dziecka, a nawet wpływać (i tu skutecznie) na decyzję przełożonych klasztoru w sprawie pozostania córki w Dijon, by mieć ją blisko siebie, a nie wysłania jej na placówkę do Paray-le-Monial. Należy jeszcze zwrócić uwagę, że dla Elżbiety to posłuszeństwo wynikało z jednej strony z szacunku wobec autorytetu matki, zastępującego jej na ziemi Boga, jak również z jej troski o to, by nie przysparzać matce cierpień.

Miłość Elżbiety do matki była gorąca i czuła, jednak wyrażała się nie tylko w serdecznych słowach, ale również w konkretnych czynach poprzez liczenie się ze zdaniem matki, spełnianie jej życzeń, pełną poświęcenia opiekę nad nią w czasie licznych niedomagań zdrowotnych<sup>73</sup>, sprawianie jej przyjemności i prezentów<sup>74</sup>. Wielki ból sprawiało jej, gdy widziała matkę zachmurzoną, smutną, zamartwiającą się i płaczącą<sup>75</sup>. Często mówiła swoim przyjaciółkom lub znajomym kapłanom o swojej miłości do matki oraz o jej wielkim sercu, o tym jak dobrą ma matkę. Szczególnego wyrazu nabiera wdzięczność Elżbiety do matki za to, że pozwoliła jej wstąpić do klasztoru w wieku 21 lat oraz za jej religijne wy-

<sup>73</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, np. s. 39, List 93.

<sup>74</sup> Tamże, s. 180, 331, List 171, 238.

<sup>75</sup> Tamże, s. 120–121, 156–157, List 144, 160.

chowanie i skierowanie jej serca ku Bogu<sup>76</sup>. Troskliwosc Elzbiety o matke wyrazala sie na tysiace sposobow zarowno w czasie zycia w swiecie, jak i w Karmelu. Zawsze znalazla okazje i pomysly, by sprawic matce radość wyrazami swego przywiazania do niej. Pomimo oddzielenia kratami, Elzbieta pisala do matki tak czesto jak to mozliwe, zapewniala o swojej gorliwej modlitwie za nia, starala sie robic dla niej okolicznosciowe podarunki, sprawiac jej przyjemnosc poprzez rozne formy pamieci, uspokajala co do stanu swego zdrowia i samopoczucia, jednoczesnie zalecajac matce dbanie o wlasne zdrowie, polecala ja opiece innych, ale tez jej polecala czasem zrobienie jakis gestow pomocy dla Karmelu lub innych, np. biednych rodzin. Jednak pomimo, ze tak bardzo kochala swoja matke, to jednak wiernosc Regule sprawila, ze nie chciala skorzystac z zalatwiania dla niej przywileju odwiedzin co dwa tygodnie, zamiast co miesiac<sup>77</sup>.

Jej miłosc do matki byla szczegolnie ekspresyjna, i to zarowno, gdy byla jeszcze dorastajaca panienka, jak i wtedy, gdy musiala podporzadkowac sie surowej regule Karmelu. Na szczescie, przeorysza matka Germana pozwalala s. Elzbiecie od Trójcy Świętej stosunkowo czesto kontaktowac sie z otoczeniem, zwlaszcza z jej bliskimi, dla ktorych jej pogarszajacy sie galopujaco stan zdrowia byl wielkim cierpieniem. Dzieki temu zachowalo sie 38 listow pisanych do matki z Karmelu. Ich liczba nasilila sie w okresie choroby, gdy nie mogla juz ona widziec swojej corki<sup>78</sup>.

Trudno w tym miejscu przytaczać odnośniki bibliograficzne do cytatów tych określeń, ktorych uzywala bl. Elzbieta od Trójcy Świętej wobec swojej matki, aby wyrazic swoje wielkie przywiazanie i miłosc. Jako ilustracja moga posluzyc nastepujace zwroty

<sup>76</sup> Tamze, np. s. 21, 180–182, 199–200, 484, List 86, 171, 179, 304.

<sup>77</sup> C. DE MEESTER, *Elzbieta od Trójcy Świętej...*, s. 543.

<sup>78</sup> BL. ELZBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, Listy 86, 88, 93, 95, 104, 131, 142, 144, 149, 160, 171, 177, 179, 189, 190, 197, 211, 231, 238, 245, 267, 268, 269, 275, 282, 287, 289, 297, 302, 303, 304, 307, 310, 311, 316, 319, 328, 330.

rozpoczynające listy: „moja kochana mamusiu”, „moja droga mamusiu”, „moja najdroższa mamusiu”, a gdy dowiedziała się, że jej siostra urodziła córeczkę, napisała: „Kochana babciu”<sup>79</sup>. Pisząc do matki, używała w listach takich określeń, jak: „moja mamusiu”, „moja mateńko”. Wielokrotnie nazywała ją w swoich listach „najlepszą z matek”, wyznawała: „Ty jesteś tak dobrą mamusią”, utwierdzała ją, że „tak bardzo kocha swoją matkę, tak niezwykle dobrą mamę, tak dobrą, «że lepszej być nie może»”<sup>80</sup>.

Błogosławionej Elżbiecie od Trójcy Świętej, która tak szaleńczo i bezgranicznie oddała swoje serce i życie Bogu jako Oblubieńcowi swej duszy, nie przeszkadzała miłość do matki, przeciwnie, ta ziemską miłość była wyrazem jej miłości do Boga, nią się syciła, dzięki niej miała tak intensywną postać. Elżbieta kochała bowiem całym, niepodzielonym sercem zarówno Boga, jak i bliskich. Dlatego, żyjąc na Łonie Trzech, mogła jednocześnie zapewniać matkę o swojej tak wielkiej bliskości z nią: „moja dusza jest tuż przy twojej”, „Pan Bóg nas nie rozdzielił, nic się nie zmieniło”, „o jakbyś wiedziała, jak blisko jestem ciebie! Jak dobrze spotkać się przy Panu Bogu”, „wielka ofiara nie mogła rozdzielić naszych dwóch dusz. Dziś bardziej niż kiedykolwiek stanowią one *jedną*”, „dla serc nie ma wcale odległości, a serce twojej Elżbiety należy zawsze do ciebie”, „chodzę za tobą wszędzie i nie ma odległości pomiędzy moją drogą mamą i mną!”, „twoja córeczka jest blisko swojej drogiej mamusi”, „ciebie wzięłam ze sobą, nigdy cię nie opuszczam”, „Jest czymś najprawdziwszym, że jesteśmy bardzo blisko siebie, że kochamy się jak w niebie, i dlatego żadna odległość nie może nas rozdzielić”, „Towarzyszę ci wszędzie. Ty zaś zabierasz moją duszę ze swoją”, „jestem blisko ciebie, bo mam tylko jedno serce i jedną duszę z moją mamusią!”, „między nami istnieje taka głęboka łączność. Czy to jest ważne, gdzie żyje ciało, byleby dusze i serca były blisko siebie, by były «przyłgnięte» jedno do dru-

<sup>79</sup> Tamże, s. 241, List 197.

<sup>80</sup> Tamże, s. 490, List 307.

giego”, „doskonale wiesz, ze odleglosc nie jest wcale przeszkoda miedyzy nami”, nie ma juz oddzielenia ani odleglosci pomiedyzy nami, moje kochane. To wlasnie tam przebywam z wami i przyciskam was do Bozego Serca, ktore jest cale Miłością. Ono tylko wie, jaka jest glębina mojej miłości do was”.

Swoją miłość do matki obrazowała słowami, które wyrażały jej żarliwe oddanie i pragnienie jej szczęścia: „O, gdybyś wiedziała, jak bardzo cię kocham”, „Twoja mała Elżunia kocha cię teraz bardziej, niż kiedykolwiek”, „przyciskam cię do serca”, „ściskam z całą miłością swego karmelitańskiego serca, tego serca, które całe do ciebie należy”, „serce twojej córeczki zawsze należy do ciebie”, „moja dusza była ściśle złączona z twoją”, „bardziej lubię twoją radość, niż swoją”, „ja cię kocham bardziej niż siebie samą, i dlatego słyszeć od ciebie, że jesteś szczęśliwa, jest tak bardzo przyjemnie”. Im bardziej pogłębiała się choroba, tym bardziej Elżbieta wyrażała swoją żarliwą miłość do matki i bliskich jeszcze bardziej serdecznymi słowami, np. po pierwszym załamaniu zdrowotnym pisała: „Nigdy nie byłam tak blisko ciebie! Moje serce nie opuszcza cię; czuję się twoją córką jak nigdy. Twój list był radością dla mego serca, odpoczynkiem dla mojej duszy; całowałam go jak relikwię twojej duszy, dziękując Bogu, że dał mi tak niezrównaną mamusię”<sup>81</sup>.

Jej czuła miłość znalazła wyraz w prawie każdym liście do matki i Elżbieta znajdowała coraz to nowe sformułowania, by tę serdeczność okazać. Czyniła to na różne sposoby, np. „ściskam cię i tulę cię bardzo mocno w moich ramionach, jak dawniej”, „rzucam się w twoje ramiona, aby pozwolić ci mnie pieścić”, „Staję się małym dzieckiem, żebyś ty mnie mogła pieścić. Pieszczoty matki są takie przyjemne”, „twoja Elżunia przychodzi jak dawniej, abyś ją popieściła, oraz w długim pocałunku chce ci powiedzieć, że bardzo, bardzo cię kocha”, „Przyciskam cię do serca i ściskam cię wobec Pana Jezusa”, „ściskam cię jako najlepszą z matek”, „przesyłam

<sup>81</sup> Tamże, s. 405, List 268.

wszystkie czułości mego serca”, „przesyłam ci wszystkie moje serdeczności”, „pokrywam cię serdecznościami”, „ściskam cię bardzo czule”, „ściskam cię tak, jak cię kocham”, „Ściskam cię z całego mego serca, opływającego miłością dla ciebie”, „dla siebie zachowaj wszystkie czułości twojej małej”, „och, jak bardzo myślę o tobie”, „Niech Najświętsza Dziewica zanieś ci moje serdeczności. Bardzo cię kocham, *mamusku*”, a swój ostatni list zakończyła, przesyłając mamie – „wszystkie moje czułości”<sup>82</sup>.

Zapewniała też wielokrotnie matkę o swoich modlitwach za nią, przy czym nie chodziło o jakieś formułki, ale o rozmowy z Jezusem o matce, otulanie jej modlitwą, np. „Gdybyś wiedziała, jak z moim Umiłowanym rozmawiamy o tobie!”, „zapewniam cię, że twoja Elżunia bardzo cię poleca Panu Bogu”, „bardzo lubię rozmawiać z Panem Bogiem o tej drogiej mamusi, którą tak bardzo kocham”, „przy Nim twoja Elżunia i jej droga mamusia spotykają się i *stanowią jedno*”, „Wstawiałam twoją duszę w duszę Matki Bolesnej i prosiłam Ją, aby cię pocieszała”, „z wielką żarliwością modliłam się za ciebie”, a w czasie modlitw nocnych „przez cały ten czas marzę o tobie, spędzam moje noce z tobą”, „Posyłam ci Go w każdej chwili, powierzam Mu to wszystko, co On z miłości włożył w moje serce dla tej matki, którą On mi dał taką dobrą”.

Wielka miłość bł. Elżbiety od Trójcy Świętej do swojej matki, tak ekspresyjnie wyrażana, nie była czułościową, ale wynikała z ognia jej serca. Gdy Elżbieta kochała, to właśnie tak kochała – na całego, bezgranicznie, żarliwie, czule, jak najserdeczniej, oddając siebie w heroicznej ofierze. Wyrażając oddanie jej serca dla matki, jednocześnie dawała upust swej miłości do Boga. Kochała Go bowiem również w swych bliskich, a ich ze względu na Niego, co w jednym z listów tak ujęła, ściskając matkę z całego serca: „tego serca, które całe do ciebie należy, ponieważ całe należy do Niego, całe należy do Trójcy Świętej”<sup>83</sup>. W innym liście pisała o swojej

<sup>82</sup> Tamże, s. 540, List 330.

<sup>83</sup> Tamże, s. 182, List 171.

miłości do matki i siostry: „moje drogie, jesteście w mojej duszy, w tym wewnętrznym sanktuarium, gdzie żyję w nocy i w dzień z Tym, który jest moim Przyjacielem w każdej chwili”<sup>84</sup>.

To, co jest najbardziej interesujące, to fakt, że bl. Elżbieta w miarę przebywania w Karmelu, a potem rozwoju choroby i zbliżania się do końca życia coraz bardziej z pozycji córki stała się dla matki jej „duchową matką”, dając wskazania, jak ma żyć w bliskiej zażyłości z Jezusem, serce przy sercu, odnajdując w Nim odpoczynek<sup>85</sup>. Tak o tym m.in. pisała: „Dawniej to ty czuwałaś nade mną i strzegłaś tak dobrze, teraz wydaje mi się, że to ja strzegę ciebie z Nim, i to sprawia mi tak wielką przyjemność. Kochana mamusiu, ty tego chcesz, prawda?”<sup>86</sup>. Teraz Elżbieta zza krat Karmelu pouczała swoją mamę, że Bóg chce stać się jej Przyjacielem i Powiernikiem, chce „wypełniać twoje życie swoją boską obecnością”<sup>87</sup>. W jednym z listów już po swoim załamaniu zdrowotnym wyraźnie napisała o swoim apostołacie względem matki: „Widzisz, zdaje mi się, że moja miłość do ciebie jest nie tylko miłością córki do najlepszej z matek, ale ponadto jest miłością matki do dziecka. Ja jestem *mamušką twojej duszy*. Chyba jesteś z tego zadowolona?”<sup>88</sup> Powierając jej sekrety swojej duszy, zachęcała, aby żyła też jej porywami, jej oddaniem, jej całkowitym zawierzeniem i razem z nią przygotowywała się do nieba: „Och, mamusku, przygotujmy naszą wieczność, żyjmy z Nim, albowiem tylko On może iść z nami i pomóc nam odbyć tę wielką przeprawę”<sup>89</sup>. W innym liście pytała matkę: „Powiesz mi, czy czynisz postępy na drodze skupiania się w obecności Bożej i czy twoje ziarnka są wiernie przesuwane. Ty wiesz, że jestem mamuszką twojej duszy i dlatego jestem pełna zatroskania o nią”<sup>90</sup>.

<sup>84</sup> Tamże, s. 348, List 245.

<sup>85</sup> Tamże, s. 182, List 171.

<sup>86</sup> Tamże, s. 195, List 177.

<sup>87</sup> Tamże, s. 225, List 190.

<sup>88</sup> Tamże, s. 419, List 275.

<sup>89</sup> Tamże, s. 407–408, List 269.

<sup>90</sup> Tamże, s. 434–435, List 282.

Błogosławiona Elżbieta starała się swoją matkę zachęcić do pójścia jej drogą „zamieszkania” i adorowania Trójcy Świętej. Pouczające są te nauki dawane matce w jej listach, gdy już jest złożona śmiertelną chorobą: „Pomyśl, że twoja dusza jest świątynią Bożą; to jeszcze święty Paweł o tym mówi. W każdej chwili dnia i nocy trzy Osoby Boskie przebywają w tobie. Ty nie posiadasz Świętego Człowieczeństwa, jak wtedy, gdy komunikujesz, ale Bóstwo, tę Istotę, którą błogosławieni adorują w niebie; Ona jest w twojej duszy. A zatem, kiedy wiemy o tym, wtedy dokonuje się w nas pełna adoracji zażyłość, tak że nigdy nie jesteśmy sami! Jeżeli wolisz myśleć, że Pan Bóg jest raczej przy tobie niż w tobie, idź za swoim upodobaniem, pod warunkiem jednak, żebyś z Nim żyła. Nie zapominaj posługiwać się moim małym różańczykiem. Zrobiłam go specjalnie dla ciebie z *wielką miłością*. A potem ufam, że odprowadzasz *trzy* modlitwy po *pięć* minut w moim małym sanktuarium. Myśl, że jesteś z Nim i postępujesz tak, jak się postępuje z Istotą, którą się kocha. To jest takie proste. Nie trzeba pięknych myśli, lecz wylania serca”<sup>91</sup>. Elżbieta zapewniała matkę, że jeśli będzie korzystała ze swojej samotności, aby skupiać się na Bogu, to wtedy odczuje zarówno odpoczynek ciała, jak i duszy, bo obecność Boża nie jest nużąca ani mecząca. Przedstawiała tę prawdę bardzo obrazowo: „jak dziecko lubi przebywać w ramionach matki, ty także znajdujesz odprężenie w ramionach tego Boga, który zewsząd cię otacza. (...) Zażyłość z Bogiem jest bardzo prosta. Ona raczej przynosi odpoczynek, aniżeli męczy – jak dziecko odpoczywa pod wejrzeniem matki”<sup>92</sup>. Interesującym jest to pouczenie Elżbiety kierowane do swojej matki, a odwołujące się do ich własnych doświadczeń z lat wczesnego dzieciństwa i macierzyństwa.

Interesującym jest, że Elżbieta nie narzucała matce sposobu przeżywania „zamieszkania”, rozumiała, że każdy ma swoje

<sup>91</sup> Tamże, s. 420–421, List 275.

<sup>92</sup> Tamże, s. 481–482, List 303.

„upodobania” w sferze duchowej, tzn. do kazdego Bóg przemawia w inny sekretny sposob, ale jedno jest wzne – utrzymanie zażyłości z Nim. Dlatego zachęcała matkę do czegoś, co jest proste: „miłujmy Go, żyjmy z Nim jak z Istotą umiłowaną, od której nie można się odłączyć”. (...) Przypomnij sobie te słowa z Ewangelii: «Królestwo Boze w was jest». Wchodzi do tego małego królestwa, by adorować Władcę, który tam przebywa jako w swoim własnym pałacu. On tak bardzo cię miłuje<sup>93</sup>. Ten ruch w kierunku „zamieszkania” mógłby, zdaniem Elzbiety, zbliżyć ich jeszcze bardziej do siebie, bo wtedy odnalazłyby się w Nim. Zachęcała więc matkę: „Myśl, że On mieszka w twojej duszy i że chce, żebyś się tam zamknęła z Nim, aby Go miłować i adorować. Tam właśnie On zaniesie ci wszystkie czułości twojej kochanej córki<sup>94</sup>”.

Elzbieta, w miarę jak sama wchodziła głębiej w tajemnicę cierpienia i jednoczyła się z Jezusem na Kalwarii, pisała do swojej matki: „jestem zazdrosna o piękno twojej duszy. Czuję, że On chce mieć ją dla siebie i dlatego wszystkie doświadczenia, przez jakie On każe ci przechodzić, posyła ci tylko w tym celu<sup>95</sup>”. Zachęcała ją, by czyniąc akty skupienia w jego obecności, ofiarowała Mu cierpienia, które znosiła w związku ze swoją chorobą oraz chorobą córki – „To jest coś najlepszego, co możemy Mu dać”, to jest ofiara Jemu najbardziej przyjemna<sup>96</sup>. Prosiła matkę, aby nie traciła cennych skarbów cierpienia, które można ofiarować Bogu, aby mogła swoje cierpienie łączyć z cierpieniem córki i razem współcierpieć z Jezusem: „Myśl więc o tym, aby uczestniczyć w cierpieniach mego Oblubieńca ukrzyżowanego i wychodzić z Nim na spotkanie mego cierpienia, aby z Nim było ono zbawcze<sup>97</sup>”. Elzbieta była przekonana, że matka heroicznie ponawiając swoją ofiarę z córki Bogu, może ściągnąć łaski mocy

<sup>93</sup> Tamże, s. 434–435, List 282.

<sup>94</sup> Tamże, s. 447, List 289.

<sup>95</sup> Tamże, s. 481, List 303.

<sup>96</sup> Tamże, s. 465–466, List 297.

<sup>97</sup> Tamże, s. 478, List 302.

do jej cierpienia<sup>98</sup>. Właśnie w tym aspekcie bł. Elżbieta od Trójcy Świętej stała się prawdziwą apostołką swojej matki – przygotowywała ją na swoją śmierć i żegnała się z nią z taką dojrzałością ducha, że mamy wrażenie, iż już „nie była stąd”<sup>99</sup>. Analiza tych treści zawartych w listach do matki wymaga niewątpliwie osobnego opracowania. Elżbieta jawi się w nich jako czuła „matka swojej matki”, zatroskana o jej miłość do Pana, postępowanie na drogach kontemplacji Boga ukrzyżowanego z miłości, przyjmowanie światła płynącego z krzyża własnych doświadczeń, niemarnowanie cierpienia<sup>100</sup>. Wreszcie sama spalana jak całopalna ofiara, mogła zachęcić matkę: „czyń tak jak ja, a zobaczysz jak to wszystko się zmieni”<sup>101</sup>.

## 10. RELACJA Z KS. KANONIKIEM ANGLESEM

Szczególnie charakterystyczna dla bł. Elżbiety była jej na wskroś rodzinna relacja z ks. kanonikiem Emilianem Izydorem Anglesem. Wszystkie dokumenty wskazują na to, że była to relacja na wskroś rodzinna, charakterystyczna dla wzajemnej więzi między ojcem i dzieckiem. To ks. kan. Angles błogosławił związek małżeński jej rodziców i pozostał przyjacielem rodziny do końca swych dni. Dzięki odwiedzinom rodziny państwa Catez towarzyszył w rozwoju Elżbiety, bacznie obserwując, jak stopniowo dojrzewiała do odczytania tego, co Bóg chciał dokonać w jej sercu. Wspomnienia kontaktów z ks. Anglesem sięgały jej najwcześniejszych lat, gdy wskakiwała na jego kolana i opowiadała mu swo-

<sup>98</sup> Tamże, s. 536, List 328.

<sup>99</sup> Dotyczy to zwłaszcza listów od 297 do ostatniego.

<sup>100</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom II...*, s. 513, List 316.

<sup>101</sup> Tamże, s. 540, List 330.

je dziecięce przeżycia. To jemu jako siedmioletnia dziewczynka zwierzyła się ze swojego pragnienia zostania zakonnica. Jako dobry ojciec jej duszy – poważnie potraktował to dziecięce marzenie, uwierzył w jego autentyczność i zdolność Elżuni do realizacji zamierzeń. Z ogromną wdzięcznością wspominała z Karmelu o jego poważnym potraktowaniu jej dziecięcego sekretu, o tym, że nigdy nie zwątpił w wezwanie Boże i prowadził z nią jako „swoją małą Elżbietką” długie rozmowy na tematy duchowe<sup>102</sup>, gdy wraz z matką i siostrą regularnie odwiedzały go na dłużej w czasie wakacji letnich, m.in. w Saint-Hilaire, gdzie był proboszczem<sup>103</sup>. On również odwiedzał rodzinę Catez w Dijon. Jemu zwierzała się z przeżyć wewnętrznych na kolejnych etapach swojego rozwoju. Znał ją tak dobrze, że po jej śmierci mógł nawet zaświadczyć, z jaką niebiańską intonacją nazywała Chrystusa<sup>104</sup>.

Ksiądz Angles potwierdził matce powołanie zakonne Elżbiety i upomniał ją, gdy sprzeciwiała się wstąpieniu córki do Karmelu: „Proszę Pani, ona najpierw jest córką Boga, a dopiero potem matki”<sup>105</sup>. Później porównał miłość Elżbiety do matki i Boga jako wyrytego w jej sercu krzyża o dwóch belkach<sup>106</sup>. Obie miłości były „szalone”, ale Elżbieta nie miała wątpliwości, którą z nich wybrać, i to tak, by drugiej miłości nie zaprzeczyć, przeciwnie, rozwinąć ją w sobie i pozwolić matce, by jej miłość do córki mogła osiągnąć dojrzałość.

Elżbieta wcześniej straciła rodzzonego ojca, ale równie wcześnie odnalazła i przygłębiała do swojego ojca duchowego, przez co nie czuła się samą na ścieżkach, jakimi prowadził ją Bóg. Właśnie do niego napisała swój ostatni list w „świecie” przed wyjściem na mszę św. pamiętnego poranka 2 sierpnia 1901 roku, po której została odprowadzona przez matkę i bliskich do bramy Karmelu. Po

<sup>102</sup> Tamże, s. 72, List 112.

<sup>103</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom I...*, s. 131.

<sup>104</sup> Tamże, s. 109.

<sup>105</sup> Cyt. za: A.M. SICARI, *Elżbieta od Trójcy Świętej...*, s. 23.

<sup>106</sup> BŁ. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ, *Pisma wszystkie. Tom I...*, s. 135.

tym listownym pożegnaniu się ze swym ojcem duchowym, symbolicznie pożegnała swego rodzzonego ojca na klęczkach przed jego portretem, prosząc go o błogosławieństwo dla swego „tak” dla Karmelu<sup>107</sup>. Jak widać, postaci tych dwóch ojców były w jej życiu bardzo istotne. Odtąd ks. kan. Angles, pisując listy do matki, zawsze dotykał spraw, które dotyczyły jej córki karmelitanki<sup>108</sup>.

W opracowaniu pism bł. Elżbiety zachowało się 5 listów do ks. Kanonika sprzed jej wstąpienia do Karmelu<sup>109</sup>. W listach tych<sup>110</sup> pisanych do „Drogiego Księdza” odnajdujemy relację dziecka do ojca. Elżbieta wyrażała w nich wprost, że bardzo go kocha, prosi o przyjęcie wyrazów szacunku i serdecznych uczuć, zapewniała, że nic – ani kraty, ani czas, ani przestrzeń nie zdołają rozłączyć ich dusz, które miłują się w Bogu, w którym nie ma rozłąki, dlatego pomimo oddalenia będą złączeni na zawsze. Za kratami jej serce zachowa o nim wierną pamięć, a jego osoba będzie zachowana w najlepszej części jej serca. W tych pięciu listach potwierdzała swoje dziecięce oddanie i posłuszeństwo Księdzu jak ojcu, swoje poczucie bycia przez niego rozumianą. Skoro prosił ją o otwartość serca, jej listy są tak poufne, tak bardzo pozwala mu czytać we własnej duszy, zwierza mu się z najtajniejszych doświadczeń duchowych i wyznaje, że gdyby mogła z nim porozmawiać, miałyby o wiele więcej do wyjawienia.

Elżbieta zapewniała Księdza w swoich listach o tym, że często rozmawia o nim z Bogiem i modli się bardzo gorąco za niego. Wiedziała, że jest omadlana przez Księdza, ale też w każdym liście powierzała się jego modlitwie, wyznając, że bardzo jej wraz z mamą i siostrą potrzebują. W listach do ks. Anglesa wspominała o tym, jak pomocne są dla niej jego porady dotyczące zachowania wobec nalegań matki, by pozostała w świecie, jak bardzo czeka na każdy list i prosiła go o rychłe odpisanie. Nie ukrywa-

---

<sup>107</sup> Tamże, s. 136.

<sup>108</sup> Tamże, s. 80.

<sup>109</sup> Tamże.

<sup>110</sup> Tamże, s. 206–210, 238–240, 249–250, 281–282, List 38, 39, 55, 62, 82.

ła, jak bardzo cieszą ją jego listy, gdyż przypominają treść długich rozmów z okresu wielu letnich odwiedzin, które uważała za swoje najlepsze w życiu wakacje, a dziękując za listy, pisała o swojej radości, szczęściu, o tym, jak wiele razy każdy list był przez nią czytany.

Liczne wyrazy szacunku i pozdrowień przesyłanych do niego można również odnaleźć w jej listach do przyjaciółki Marii Luizy Maurel. To ją prosiła o przekazanie „dobremu księdzu Angles”, od którego od dawna nie miała wiadomości, że bardzo uszczęśliwiłby ją list od niego<sup>111</sup>. Tuż przed wstąpieniem do Karmelu przekazała dla niego wyrazy uszanowania i zwierzyła się jej z „zazdrości”, że goszczą go u siebie, gdyż i jej rodzina potrzebowałaby w tych trudnych dniach jego odwiedzin<sup>112</sup>.

Elzbieta karmelitanka pisała również listy do ks. Kanonika zza klauzury zakonnej. Już w pierwszym, wysłanym w miesiąc po wstąpieniu do Karmelu<sup>113</sup> zapewniała go o codziennej pamięci w modlitwie jako spłacie długu wdzięczności, o tym, jak przedstawia go Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, bo w Nim odnajduje wszystkich, którzy są w jej sercu. Prosząc go o błogosławieństwo z najlepszej części jego duszy, o wypraszenie dla niej świętości na miarę męczenników, jednocześnie wzywała go do wspólnego zjednoczenia się, aby żyć tylko Bogiem. Jej listy z Karmelu (jest ich 16)<sup>114</sup> stawały się coraz bardziej serdeczne, wyrażające jej cześć i miłość oraz wdzięczność wobec niego jako kogoś, komu w dużej mierze zawdzięczała szczęście, jakie odnalazła w Karmelu. Wyrażała przekonanie, że ten, który tak doskonale zna jej serce, bo towarzyszył od dzieciństwa w jej rozwoju,

<sup>111</sup> Tamże, s. 231, List 51.

<sup>112</sup> Tamże, s. 255, List 64.

<sup>113</sup> Tamże, s. 36, List 92.

<sup>114</sup> Tamże, s. 36–38, 55–57, 71–73, 98–100, 134–135, 176–179, 196–197, 227–229, 256–258, 265–266, 294–296, 307–309, 316–318, 372–375, 414–417, 461–464, Listy: 92, 100, 112, 132, 152, 170, 178, 191, 205, 210, 221, 227, 232, 258, 273, 296.

z ojcowską dobrocią interesował się jej powołaniem, który był jej powiernikiem i mogła mu o wszystkim powiedzieć, rozumie jej szczęście oddania się całej Chrystusowi, a potem – jej radość z bliskiej perspektywy odejścia, by zanurzyć się w Trójcy Świętej, która była jej niebem na ziemi. Pragnęła przelać nadmiar swojej duszy do jego duszy, jak to niegdyś bywało. Pisała o tym, jak żywe są w niej wspomnienia podróży z nim, pobytu w jego domu, rozmów z nim... na krucżanku, w dużym pokoju, przy kościele, w krajobrazie pięknych gór, w świetle księżyca, w ciszy nocy.

Była pewna, że jeśli tylko będzie mógł, to przybędzie na urozystość jej obłóczyn, a jego obecność przy niej w tym dniu byłaby dla niej wielkim szczęściem<sup>115</sup>. W każdym liście powierzała się jego codziennej modlitwie w czasie mszy św., aby wypraszał konkretne dary duchowe dla niej. Z prostotą prosiła go o odprawianie mszy św. za matkę przeoryszę, by w ten sposób wyrazić wdzięczność za jej matczyną troskę. Zapewniała go również, iż ma duży udział w jej modlitwach i kiedy Bóg całkowicie opanowuje jej duszę, wtedy gorąco modli się za niego. A jak się modli, to była przekonana, iż wie, gdyż najlepiej zna jej duszę i serce. Potwierdzała, iż ich serca i dusze odnajdują się blisko Boga i dlatego mogą czuć się stopione, nie ma dla nich odległości ani rozłąki. Czuli się blisko niego, głęboko z nim złączona, sercem i duszą towarzyszyła mu w jego posłudze kapłańskiej, będąc przekonaną, że ich dusze, wnikając w Nieskończoność Bożą, tam gdzie Bóg jest Sobą, rozumieją się wzajemnie, co wychodzi z jednej duszy do drugiej.

Pisząc listy do ks. Anglesa, podkreślała, że jest on po ojcowsku dobry „dla swojego dzieciątka”. Określała siebie jako jego córkę, jego dziecko duchowe, a jego nazywała „ojcem mojej duszyczki”. Czuli, iż zachowuje wobec niej ojcowskie uczucia, dlatego pozostawała jego dzieckiem, które wciąż „lubi się nazywać dzieckiem księdza”. Prosiła go o „ojcowskie błogosławieństwo”, by pobłogo-

<sup>115</sup> Tamże, s. 55–57, List 100.

sławił „swoją karmelitankę”, „swoje uszczęśliwione i wdzięczne dziecko”, „tę, która cały czas uważa się za księdza małe dziecko”, „pozostaje zawsze jego dzieciątkiem”. Przyznawała też, że czuje, iż „ksiądz zawsze zachowuje wobec mnie swoje ojcowskie uczucia”, że jego błogosławieństwo jest w „w pełni ojcowskie dla małej karmelitaneczki”, że błogosławi „swoją karmelitankę”, więc prosiła o jego „ojcowskie błogosławieństwo” i ofiarowanie Miłości Wszzechmocnej swojego małego dzieciątka. W dwóch ostatnich listach prosi o pobłogosławienie swojego małego dziecka na wieczność, prosi jak dziecko swego ojca, aby zakonsekrował ją jako hostię uwielbienia na chwałę Boga i zapewnia o swej pełnej szacunku miłości do niego, „która będzie się nazywać księdza dzieckiem w niebie, jak i teraz na ziemi”<sup>116</sup>.

## 11. BŁOGOSŁAWIONA ELŻBIETA MATKĄ DUSZ

Rodzinność bł. Elżbiety od Trójcy Świętej wyraża się w całej jej biografii z wielką oczywistością. Wyszła z rodziny, żyła rodziną, doceniała znaczenie rodziny, była bardzo wrażliwa na te wszystkie wartości, które wiążemy z rodziną. Potrafiła korzystać z zasobów życia rodzinnego dla swojego rozwoju fizycznego, psychicznego i duchowego (rodzina dla mnie), jak też potrafiła być bezwarunkowym darem dla swojej rodziny poprzez ukierunkowanie swojej miłości na dobro bliskich, i to nie tylko to ziemskie, ale przede wszystkim to nadprzyrodzone (ja dla rodziny). W każdych warunkach, nawet w okrutnych męczarniach śmiertelnej choroby, starała się być dla nich dostępną i czułą, zapominając o sobie, pocieszając ich i ogarniając swoją żarliwą modlitwą. Starała się na różne sposoby podtrzymywać więź z nimi, zachować

<sup>116</sup> Tamże, s. 463–464, List 296.

bliskość serc, a tym samym mieć większy dostęp do ich dusz, by razem jednoczyć się przy swoim Umiłowanym. Wymiana serc z innymi służyła dzieleniu się przeżyciami duchowymi, dzięki czemu prawie każdy jej list jest małym traktatem duchowym. Dzięki tym listom widzimy Elżbietę w jej macierzyństwie duchowym wobec swojej matki, siostry, przyjaciółek i znajomych, osób duchownych (np. ks. A. Chevignard), a nawet przełożonej matki Germany, dla której pisała swoje *Ostatnie rekolekcje*<sup>117</sup> oraz *Pozwól mi Ciebie miłować*<sup>118</sup>, a którą traktowała jako swoją ukochaną matkę – kapłana jej duszy, nie szczędząc serdecznych i bardzo czułych słów o niej.

Listy bł. Elżbiety zawierają zachęty, zalecenia, ponaglenia, rady, konkretne wskazówki, co robić, jaka jest istota życia dla Boga, z Bogiem i w Bogu. W nich oraz w opracowaniach takich jak *Niebo w wierze* oraz *Ostatnie rekolekcje* przekazała innym swoje powołanie w Kościele walczącym: posłannictwo uwielbienia chwały Trójcy Przenajświętszej. Ponadto, jako przyjaciółka siedem lat młodszej od niej Franciszki de Sourdon, napisała do niej 26 listów z Karmelu, pełnych pouczeń duchowych oraz kierowana wobec „swojej Malinki” macierzyńską troską, poświęciła jej rozważanie („mały traktat”) pt. *Wielkość naszego powołania*<sup>119</sup>.

Szczególna relacja macierzyństwa duchowego łączyła ją z jej młodszą siostrą Małgorzatą, którą nazywała np. „swoim maleństwem”, „swoim dzieckiem”. Od jej urodzenia przyjęła rolę „starszej”, czuła się odpowiedzialna za jej rozwój, starała się być dla niej wzorem, ideałem, nauczycielem. To również było dla niej motywacją do pracy nad zmianą swych trudnych dla otoczenia cech impulsywnego charakteru, jaki przejawiała w dzieciństwie przed pierwszą spowiedzią św. Matkowała swojej siostrze z wielkim oddaniem, poświęceniem i opiekuńczością, była wobec niej serdeczna, obdarzała ją pieszczotami. Napisała do niej

<sup>117</sup> Tamże, s. 404–447.

<sup>118</sup> Tamże, s. 456–460.

<sup>119</sup> Tamże, s. 380–388.

z Karmelu 38 listów, a więc taką samą liczbę jak do swojej matki, wylewając również do niej potoki swych czułych słów, np. „mój kochany kwiatku, umiłowana Margerytko”. Ponadto, mając wobec niej „serce mateńki” i traktując ją jako „echo swej duszy”<sup>120</sup>, napisała dla niej traktat *Niebo w wierze* – arcydzieło literatury duchowej<sup>121</sup>. Dzięki głębokim więzom siostrzanym i duchowym oraz silnej wzajemnej ekspresji ich uczuć mamy dostęp do dużej przestrzeni duszy Błogosławionej, która otwierała się ufnie przed siostrzyczką, wiedząc, że jest rozumiana i kochana. Jej ofiarowała w prezencie niespodziance, jakim było *Niebo w wierze* najlepszą część swego serca. Była oczarowana jej dziećmi, które nazywała świętynkami Trójcy Świętej, a ich dusze jawiły się jej „jako kryształ promieniejący Panem Bogiem”, przed którymi można klęczeć, by adorować Tego, który w nich mieszka<sup>122</sup>.

Błogosławiona Elzbieta od Trójcy Świętej zapowiedziała też swoją misję w niebie: rodzić dusze dla Boga. I tam chciała być „matką dusz”, widząc swoje powołanie w tym, aby: nakłaniać dusze do skupienia wewnętrznego, wyrzekać się siebie, lgnąć do Boga w najprostszym miłosnym geście, strzec dusze w wielkim wewnętrznym milczeniu, pozwalając w nich odbijać się Bogu i w Siebie przemieniać, aby były one piękne, aby były córkami miłości. Pragnęła, aby dusze tak jak ona żyły w zażyłości z Nim jak dziecko ojcem, przy czym przywoływała obrazy macierzyńskiej miłości Boga. Wierząc, iż czuwa On nad nami jak najczulsza matka nad dzieckiem, przynaglała do tego, by trwać z Nim w zażyłości, powierzać Mu się z ufnością, trwać przy Nim blisko, odpoczywać i zasypiać w Jego ramionach, zdawać się na Jego Ręce, przytulać się do jego Serca. Macierzyńsko dobry Bóg – Trójca Święta – stała się dla bl. Elzbiety przestrzenią jej zamieszkania oraz osobistego powołania do tego, aby i inni znaleźli w Niej swój „rodzinny dom”, tak na ziemi, jak i w wieczności.

<sup>120</sup> Tamże, s. 258–259, List 206.

<sup>121</sup> Tamże, s. 340–374.

<sup>122</sup> Tamże, s. 243, List 198.